DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 20 Lipca / 1 Sierpnia 1855 roku. № 200. Jutro Ś. Najśw. Marji P. Anielskiéj i Szczepana P. M. Wschód słon. o god. 4 min 23. — Zachód o g. 7 m. 48.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow, depeszą telegraficzną 16 (28) Lipca datowaną, donosi co następuje: Nieprzyjaciel skierował wczoraj na bastjon Ner 4ty silną kanonadę, która trwała $2\frac{1}{2}$ godziny. Odpowiadaliśmy nań również silnie. Na innych punktach półwyspu Krymskiego nic nie zaszło nowego.

(*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 2 (10) Lipca.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Jenerał-Adjutant Murawiew, donosi pod dniem 26 Czerwca (18 Lipca) z obozu przy wsi Kany-Kej (w połowie drogi na południe od Karsu.)

»Ulewne deszcze, które zaczęły padać po przybyciu wojsk Korpusu czynnego do Mugaradzich, nie ustawały prawie do 13 (25) Czerwca.

»Od dnia tego pogoda zaczęła się wyjaśniać, a zarazem strumienie górne tutéjszych górzystych okolic, zamienione w potoki, zaczęły opadać i drogi stały się dogodniejszemi do pochodu.

»Korzystając z tego, wysłałem na zwiady, w nocy z d. 13 na 14 (25 na 26) Czerwca, dymissyonowanego pułkownika Księcia Andronnikowa z Konno-Muzułmańskim pułkiem Nr. 1 i dwiema secinami milicji Góralskiej.

»Wieczorem 13 (25) t. m. powrócił do oddziału pułk Kurtyński Nr. 2 i wysłany na pomoc jeździe Jenerała Bakłanowa do niszczenia zapasów Tureckich. Popsute przez deszcz drogi i wezbrane strumienie nie pozwoliły temu pułkowi do Barlus, jak to było zamiarem przy wysłaniu go z oddziału; lecz zniszczył on, pod samym wierzchołkiem Saganługskim, niewielki transport pszenicy udający się do Karsu.

»14 (26) Czerwca, rano, wykonałem rekonesans Karsu, z wschodniéj, i częścią z południowéj strony twierdzy.

»Turcy nie wychodzili z po za swoich okopów. Piechota ich stała pod bronią, jazda siedziała na koniu; część ostatniéj, przy końcu rekonensansu, wyszła z obozu, ale nie oddalała się od swych baterji daléj jak na strzał działowy, a flankiery Tureccy nie wyjeżdżali nawet dla utarczek z naszemi konnemi placówkami.

»Od pozycji, na któréj zatrzymane zostały nasze wojska widać dobrze warownie Karsu, leżące na prawym brzegu Kars-Czaju rownie jak część fortyfikacji lewego brzegu, co dało możność sprawdzić i podopełniać plany, tymczasowo nakreślone z rozpytywań i podczas rekonensansu d. 4 (16) Czerwca.

»15 (27) t. m. otrzymano doniesienie, że Vely Pasza, wyruszywszy z swym oddziałem od Surb-Oganes, posuwa się doliną Eufratu na pomoc załodze Karsu.

»16 (28) Czerwca przeprowadziłem wojska z Mugaradżich do wsi Kany-Kej, wybrałem silną pozycję, dogodną dla rozlokowania na niéj taboru, i pozostawiwszy tu, pod wodzą Naczelnika 18-téj Dywizji piechoty, Jenerał-Lejtnanta Xięcia Gagarina część wojsk dla obserwowania Karsu, a wraz z niemi wszystkie ciężkie bagaże, sam na drugi dzień t. j. 17 (29), z pozostałemi wyruszyłem do Sanganług.

»17 (27) Czewca, nocowałem koło wsi Kotanły. (Tu właśnie otrzymano doniesienie od Naczelnika oddziału Erywańskiego, potwierdzającą poprzednią wiadomość o poruszeniach Veli Paszy. Jenerał Susłow doniósł, że powziąwszy 12-go (24) wiadomość o cofnięciu się Veli-paszy od Surb-Oganesa, wyruszył dnia następnego w tę stronę i w tymże dniu 13-m (25) Czerwca spotkał pozostawioną koło Surb-Oganesa, część jazdy Tureckiéj, którą atakował i rozproszył, przyczem wziął do niewoli jéj dowódzcę Stassa Agę Baliur-paszę Bajazeckiego dowodzącego pozostawioną t częścią jazdy regularnéj i 19 niższych stopni. Oprócz tego nieprzyjaciel stracił w téj rozprawie w zabitych około 70 ludzi, stratę zaś naszą stanowią 1 kozak zabity i 4 milicjantów ranionych.

»18 (30) Czerwca, wojska, nie przestając maszerować ku Saganługowi, doszły do stóp téj góry i stanęły na nocleg o trzy wiorsty przed wsie Cziplachli. Nie tracąc czasu wysłałem tejże nocy Jenerał-Majora Bakłanowa z oddziałem ruchomym do wsi Bardus, gdzie, jak powiadano, znajdowały się wielkie zapasy Tureckie i stała część jazdy nieprzyjacielskiéj.

»Jenerał Bakłanow doszedł 19 czerwca (1 lipca) o świcie do drogi prowadzącéj przez górę i znalazł tam niedokończoną fortykację Turecką, którą, wnosząc ze śladów namiotów i rozkładanych ogniów, Turcy przed bardzo niedawnym musieli opuścić czasem. Wieś Bardus leży o 6 wiorst na prawo od drogi przez górę, w głębokim wąwozie, do którego, jakkolwiek spadzista prowadzi droga, jednakże jenerał Bakłanow, zostawiwszy w fortyfikacji dragonów, działa i piechotę, posunął się z resztą wojsk ku wsi.

Znaleziono tu około 3000 czetwerti rozmaitego zboża i sucharów, oraz około 200 pak zasobów artyleryjskich które wysłać miano do Karsu; oprócz tego zabrano namioty, kocz i rzeczy należące do Syry-paszy, jenerał-intendenta armji Tureckiéj, który dowiedziawszy się dnia poprzedniego od przybyłego z Karsu pułkownika Angielskiego o zbliżaniu się naszych wojsk, ratował się ucieczką wraz ze stojącymi tu 300 baszi-buzukami; jednocześnie rozproszyli się wszyscy jego urzędnicy, Bardus za punkt główny swego pobytu mający.

»Dowiedziawszy się w Bardusie, że znaczny transport zapasów Tureckich wyruszył o świcie ze wsi pod niewielką eskortą, jenerał Bakłanow poszedł z kozakami w pogoń, zdołał dopędzić pomieniony transport w wąwozie rzeki (przez Bardus płynącéj), o 12 wiorst poniżéj tego miasteczka. Eskorta i woźnicy arb, spostrzegłszy zbliżanie się naszéj jazdy, pierzchnęli, zdoławszy zabrać z sobą kilka wołów; reszta taboru z 137 arb z zapasami złożonego, opuszczoną została. Zatopiwszy zapasy żywności w rzece, jenerał Bakłanow wysłał arby i woły do Bardus.

Tymczasem główne nasze siły przeszły w tymże dniu 19 czerwca (1 lipca) przez szczyt góry Saganługskiéj. Wybrano na ten cel drogę pocztową Turecką, ciągnącą się cokolwiek na północ od drogi zwiedzonéj w 1829 r. przez Rossjan pod dowództwem Jenerał-Feldmarszałka Księcia Warszawskiego zostających. Główne siły nocowały na zachodniéj pochyłości Saganługa, w miejscu gdzie droga, którą postępowaliśmy przecina drogę, którą wojska nasze szły w r. 1829, większą zaś część jazdy posunięto daléj, w kierunku ku Bardus i rozlokowano niedaleko od wyż wspomnionéj fortyfikacji Tureckiéj.

»Dla sprawdzenia wiadomości o pobycie we wsi Engi-Kew (1) wielkich zapasów Tureckich, wysłałem tam 19go Czerwca (1 Lipca) na zwiady ochotników z pułku pułkownika Łoris-Melikowa, których powierzyłem przykomenderowanemu do sztabu jeneralnego kapitanowi Kardnerowi. Zbliżając się do wsi, milicjanci spostrzegli oddział baszi-buzuków, którzy poczęli byli odstrzeliwać się, lecz wkrótce ratowali się ucieczką, zostawiwszy w naszem ręku jednego zabitego i dwóch do niewoli wziętych.

»Ponieważ znaleziono rzeczywiście w Engi-Kewie ogromne zapasy, wysłałem tam 20go Czerwca (2go Lipca) część wojsk pod wodzą jenerał-lejtnanta Brimera, poleciwszy mu posunąć się do Karaurgana i Zewina.

»W ostatniéj z tych wsi zapasów nie znaleziono, lecz w pierwszéj było kilka magazynów.

20 i 21 Czerwca (2 i 3 Lipca) wojska zajęte były przewożeniem części zabranych zapasów do byłego fortu Tureckiego, koło przejścia przez górę położonego (gdzie oddział przybył 20 Czerwca (2go Lipca) z rana) i niszczenie tych zasobów, które nie mogły być do fortu przeniesione.

»Dla przewiezienia tych zapasów, użyto transportów oddziału i arb obywatelskich; lecz z powodu nie-

(1) Wieś ta, na karcie nie oznaczona, leży w miejscu dawnéj wsi Ali-Begry-Ogram.

DORAŹNY SĄD MAŁŻEŃSKI.

RAMOTKA.

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

O cztery czy pięć mil od Warszawy na trakcie Krakowskim, a pod miasteczkiem którego nazwiska już i nie pamiętam, można zobaczyć gromadkę podstarzałych budynków tulących się tak gwałtownie do siebie, jak stado owiec przed napaścią drapieżnego wilka.

Mały czworobok, istny karabataljon, ogrodzony wysokim parkanem uzbrojonym w podwójne rzędy bagnetów z tarniny, broni doń wejścia; bo prócz jedynéj bramy i małéj obok furteczki wiecznie zamkniętych, do których aby się dostać, potrzeba kołatając w deski poobijać sobie ręce ze skóry, żadną szparą się nie wśliźniesz.

Kiedym był w tych stronach przed pięciu laty, nazwano mi wówczas tę osadę jakby dla żartu, Nowym folwarkiem, chociaż Bóg widzi, począwszy od samych właścicieli, aż do ostatniego ćwieczka wbitego pod obrazek S. Magdaleny, patronki gospodyni, nie było tam nic tak nowego, coby sobie mniéj jak lat 50 liczyć mogło.

Otóż w owym czasie gospodarzyło tu stare małżeństwo, które rozdawszy dzieciom dostatnią kiedyś fortunę, wyraźnie w kontrakcie excypowało sobie ten folwarczek na dożywocie, wraz z 30 morgami okolicznéj ziemi.

Państwo Mateuszowie Beczulscy, była to sobie poczciwa i bardzo przykładna para małżeńska, tak dalece dobrana, że kiedy stanęli oboje, to ani jeden włosek siwéj czupryny pana Mateusza, ani jedna kokardka staroświeckiego czepka pani Mateuszowéj, nie wyglądały ponad ostatnim kantem czerwono malowanéj szafki kredensowéj, któréj wysokość, żeby tak powiedzieć prawdę a szumnie, wynosiła aż pół sążnia polskiego.

Nie dziwcie się tu moi czytelnicy, że tak obszernie się rozgadałem o wzroście moich znajomych, bo trzeba wam wiedzieć, ten wzrost częstokroć był przyczyną ciężkich bardzo utrapień obojga, z powodu złośliwéj nazwy „Małych Krucic z Nowego folwarku,“ jaką im okoliczni mieszkańcy nadali.

Powszechna wieść niesie, że wszyscy wielcy ludzie, pomimo ich umysłowéj wartości, mają swe drobne upodobania i wady, częstokroć bardzo dziwaczne lub śmieszne. A cóż dopiero powiedzieć o poczciwych, którzy bardzo rzadko bywają wielkiemi!? Więc też i nasze małżeństwo, nie wyjawiając tego przed nikim, nawet przed sobą, w duchu jednak wstydziło się tak małego wzrostu, jakim ich niedobra natura obdarzyła, i w miarę możności usiłowało sztucznemi sposoby, korkami u butów, piórem u kapelusza sama imość, a jegomość ułańską formą zrobionym kaszkietem, choć odrobinkę nadstawić zbyt nizkie persony.

Z samego początku osiedlenia się naszego małżeństwa w rzeczonym folwarku, nie tak jakoś obchodziły ich złośliwe uwagi sąsiadów; lecz kiedy pewnego razu pan Mateusz niechcący podsłuchał rozmowę jednéj ze sług swoich w tym rodzaju prowadzoną z przyszłym konkurentem, taką uniósł się złością, że pomimo próśb, gróźb, błagań i gniewów pani Mateuszowéj, (któréj, powiedziawszy nawiasem, bał się kiedyindziéj jak ognia) wypędził ją natychmiast, nie pisnąwszy nikomu ani słówka o przyczynie tak gwałtownego postępku. Od téj chwili, kiedy potrzeba było przyjmować nową sługę, wybierał najmniejszą wzrostem, i do tego stopnia posunął ostrożność, że kiedy miał się godzić z nowoprzybyłą, tak zgrabnie ją przesuwał po pokoju, że ta nie wiedząc o tem, musiała zbliżyć się do owéj szafki, a gdy była o głowę wyższą od niéj, stanowczo nie przyjmował.

Pani matka, jak ją mąż nazywał, instynktownie odgadywała wszystkie te manewra, i skrupulatnie śledząc każden pomysł mężowski powiększenie wzrostu na celu mający, natychmiast zastosowywała go do własnéj osoby. I tak: niechno pan Mateusz ka-

dostatecznéj ilości wozów, zniszczono na miejscu przez spalenie lub zatopienie większą część zabranych zapasów.

»W ciągu tego czasu zabrano i zniszczono zapasów Tureckich, z jęczmienia, pszenicy, jagieł, mąki i sucharów składających się, nie mniéj jak 30.000 czetwerti. Urządzone w tych wsiach przez nieprzyjaciela piekarnie, zostały zniszczone i znajdujący się w nich jako piekarze Grecy, wyrazili dobrowolnie chęć zostawania w naszem wojsku.

»Ukończywszy to wszystko i przekonawszy się, że to co zamierzonem było, do skutku przyprowadzonem zostało, początkiem 22 Czerwca (4 Lipca) ściągać kolumny od fortu Tureckiego koło przejścia przez górę położonego, i tegoż dnia wyruszyłem napowrót do Karsu tą samą drogą, którą wojska nasze posuwały się w 1829 r.

»Kolumna przodowa doszła 22 Czerwca (4 Lipca) do wsi Czurikli (Czurmychły) i stanęła tu na nocleg, reszta zaś wojsk nocowała na samem przejściu przez górę.

»23 Czerwca (5 Lipca) oddział nocował koło wsi Tapadżich, a 24 (6) t. m. połączył się koło dawnego obozu pod wsią Karny-Kej z wojskami jenerał-lejtnanta księcia Gagarina.

»Podług otrzymanych wiadomości, Vely-pasza doszedłszy do Kerpi-Kewa i dowiedziawszy o wymaszerowaniu naszych wojsk ku Saganługowi, zatrzymał się, począł sypać szańce, i nie usiłował nawet stawiać choć w części zawady przy niszczeniu zapasów Tureckich.

»Podczas powrotu naszego, kilku starszych plemion Kurdzkich, koczujących na obu pochyłościach góry Saganługskiéj i podwładnych Turkom, przyjeżdżało do mnie dla wynurzenia pokory i ofiarowania swych usług.

»Dla pilnowania dróg przez górę Saganługską idących, zostawiłem na jéj zachodniéj pochyłości oddział ruchomy dowodzony przez pułkownika, z pułku dragonów Następcy Tronu Wirtembergskiego, księcia Dondukowa-Korsakowa, któremu obok śledzenia nieprzyjaciela, polecono także starać się o to, by mieszkańcy wrócili do opuszczonych przez nich wsi.

»Zostawiłem koło wsi Tikme, na Kars-Czaju, jenerał-majora Bakłanowa, który miał pilnować za pomocą patrolów dróg z Karsu do Erzerumu wiodących i zasłaniać komunikacje wyż wspomnionego oddziału ruchomego.

»Pomimo czasowy rozdział wojsk naszych, armja Turecka wyszła raz tylko z Karsu, i to dla musztry pod strzałami swych baterji. Oprócz tego baszi-buzuki kusili się powtórnie zbliżyć do naszego stada, lecz spostrzeżeni przez naszych kozaków i atakowani, ratowali się ucieczką, przyczem kozacy wzięli jednego z nich do niewoli. Turcy nie poważyli się nawet przeszkodzić przewożeniu zapasów, które 23 Czerwca (5 Lipca) dla kolumny księcia Gagarina z Alexandropola nadesłano.

»W tymże czasie odebrano od oddziału Erywańskiego następujące wiadomości:

»Jenerał Susłow, posuwając się w ślad za cofającym się oddziałem Veli-Paszy, doszedł 20go Czerwca (2 Lipca) do Toprach-Kale i wysunął oddział przodowy ku wsi Mułła-Sulejman.

»W obozie Tureckim w Surb-Oganes i po wsiach okolicznych, oprócz zapasów rozdanych niezwłocznie wojskom na ich wyżywienie, zebrano jeszcze około 4,000 czetwerti rozmaitych innych zapasów.

»W Toprach-Kale i Mułła-Sulejmanie znaleziono także zapasy, które zwożą do Surb-Oganes dla obrócenia ich na żywność dla wojsk.

»Podczas wspomnionego marszu oddziału Erywańskiego, starsi koczujących w tych okolicach plemion Kurtyńskich pod władzą Turków zostających, zgłaszali się do naszego oddziału dla oświadczenia swego poddania się.

»Z ostatniego, w dniu dzisiejszym otrzymanego doniesienia jenerała Susłowa okazuje się, że 23 Czerwca (5 Lipca) oddział Erywański znajdował się koło wsi Karcur. (*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 7 (19) Lipca, we flocie nieprzyjacielskiéj żadne zmiany ani też poruszenia miejsca nie miały.

8 (20) Lipca 1855 r.

W ciągu dnia 8 (20) Lipca, żadne poruszenia we flocie nieprzyjacielskiéj miejsca nie miały; odłączały się od niéj tylko parostatek i dwie łodzie kanonjerskie, które zbliżały się do brzegu północnego i następnie wróciły do eskadry.

9 (21) Lipca 1855 roku. (*Inw. Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić ordery: order Séj Anny klasy 2éj: scholastykowi kapituły Warszawskiéj, członkowi konsystorza, proboszczowi parafj Najświętszéj Marji Panny w Warszawie, księdzu Białobrzeskiemu. Order Śéj Anny klasy 3éj: kanonikowi katedry Kujawsko-Kaliskiéj i prokuratorowi kapituły, proboszczowi w Koninie, księdzu Drozdowskiemu; proboszczowi w Stoczku w djecezji Podlaskiéj, dziekanowi dekanatu Węgrowskiego, kanonikowi honorowemu Lipce; członkowi konsystorza Ewangelicko-Augsburgskiego, pastorowi parafji w Nowym Dworze, Helbingowi; proboszczowi w Tuszynie, w djecezji Kujawsko-Kaliskiej, księdzu Rzewuskiemu. Krzyże na piersiach nosić się mające, dla duchowieństwa ustanowione: pastorowi parafji Ewangelicko-Augsburgskiéj w Suwałkach, Grabowskiemu; pastorowi parafji Ewangelicko-Augsburgskiéj w Zgierzu, Bando; pastorowi parafji Ewangielicko-Reformowanéj w Zelowie, Mozesowi.

— NAJJASNIEJSZY CESARZ raczył w dniu 1 Lipca posunąć w liczbie innych, do rangi radcy dworu, asesora kol. barona v. Mohrenheim, drugiego sekretarza ambasady CESARSKO-Rosyjskiéj w Wiedniu.

— Władza policyjna wydała ponowiony rozkaz, ażeby do dnia 25 lipca (6 sierpnia), za dostrzeżeniem wystawionych na sprzedaż gruszek i jabłek, takowe przez policję wykonawczą były zabierane i natychmiast niszczone.

— Księgarnia H Natansona, Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Baka odrodzony. Uwagi o śmierci niechybnéj wszystkim pospolitéj, wierszem wyrażone,“ przez X. Bakę, S. T. profesora poetyki i nowo odszukanemi w rękopiśmie rytmami X. Baki, uzupełnił Władysław Syrokomla, 12ka, rs. 1 k. 20. „Magdalena czyli poświęcenie młodéj wieśniaczki, powieść ludowa z prawdziwego zdarzenia,“ Julji Kavanagh, przekład wolny, przez Eleonorę Ziemięcką. 12ka, rs. 1 kop. 50. „Wykład chemji czyli pierwsze zasady téj nauki, wsparte najprostszemi doświadczeniami,“ przez dra Juljusza Adolfa Stöckhardta, tłómaczenie J. Filipowicza i W. Tomaszewicza, z 290 w tekscie odbitemi drzeworytami, 16ka, rsr. 1 kop. 70.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, wyszedł z litografji w Lipsku nowy utwor Maurycego Dietrich pod tyt.: „Valse Gracieuse,“ skomponowany na fortepian i ofiarowany Wnéj pannie Annie Popiel, cena kop. 45.

— „Wielki Polonez,“ skomponowany na orkiestrę i ułożony na fortepian, ofiarowany JO. Księciu Kazimierzowi Lubomirskiemu przez A. Tuszyńskiego, grywany w Teatrze Rozmaitości i przez wszystkie orkiestry, wyszedł nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj Nr 467 i jest do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Warszawie na prowincji i w téjże litografji.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 40 wyzdrowiało 25, umarło 17, pozostaje chorych 181.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 25 Lipca. *Morning Chronicle* doniosła, że królowa w tym roku nie uda się do Szkocji. *Times* przeciwnie, zapewnia że Jéj Kr. Mość wyjedzie do Balmoral w dniu 15 września i pozostanie tam do d. 12 października. Królowa zwiedzi także pałac lorda Panmure w bliskości Arbrouth.

— Mniemają, że dwaj nowo-mianowani członkowie gabinetu, sir W. Molesworth i sir B. Hall zostaną bez opozycji wybrani na nowo w Southwark i Marylebone. Chwilowo mówiono, że admirał sir Ch. Napier zamierza wystąpić jako kandydat w Marylebone. Chociaż powszechną jest opinja, że sir Ch. Napier niesłusznie został usunięty z dowództwa floty morza Baltyckiego, nie sądzimy jednak żeby mógł spodziewać się powodzenia w kandydaturze do Izby niższéj. Nominacje dwóch członków, z których jeden jest radykalistą, a drugi żadnemi związkami krwi nie jest połączony z wielkiemi rodzinami wigowskiemi, uważane były jako bardzo szczęśliwa nowość, pominąwszy nawet osobistą wartość dwóch nowych członków gabinetu.

Londyn 26 Lipca. Wczoraj zrana odbył się w Bristolu obrzęd pogrzebu lorda Raglan. O godzinie 6 zrana przy dźwięku dzwonów i huku dział, ciało zmarłego naczelnego wodza armji w Krymie, przeniesione zostało ze statku *Caradoc* na parotyw *Star*. Okręty w porcie miały flagi spuszczone na pół masztu, a gmachy publiczne żałobnie były przybrane. *Star* wpłynął zwolna do portu przy odgłosie salw artylerji. Trumna umieszczona była na pokładzie pod zaimprowizowanym baldachimem, otoczona strażą 15 marynarzy. Na moście znajdował się sztab główny feldmarszałka i krewni zmarłego. Pięćdziesiąt szalup wiosłowych żałobnie przybranych, postępowało za statkiem żałobnym.

---

zał cichaczem szewcowi zrobić sobie wyższe obcasy, już i pani Mateuszowa musiała mieć jeszcze wyższe. Przewracała się nieraz biedaczka zdążając po nierównym dziedzińcu do stajen lub obór, kaleczyła nogi, wszelako nie porzuciła trzewików z korkami, i nie poskarżyła się przed mężem.

Trzeba było widzieć miny obojga, gdy prowadząc się pod ręce w jaki dzień świąteczny, maszerowali poważnie środkiem ulicy, zdążając ku kościołowi. Pan Mateusz, oprócz tego, że mały, ale do tego jeszcze pękaty, z czubem zadartym, nosem zadartym, wąsem zadartym, brodą zadartą i oczami nawet zadartemi, bo i brwi biegły ku górze, przebierał szybko drobnemi nóżkami, stąpając na palcach, wyciągając osiadłą szyję opatrzoną dwoma białemi a potężnemi rogami kołnierzyka. Szaraczkowy surdut, długi po kostki, i z tyłu nierozcinany, szarawary wąziutkie, obcisłe, i nadto długie dla zakrycia przeraźliwéj wysokości korków, czapka granatowa kształtem ułańskiego kaszkietu zbudowana, i z fantazją na prawy bok siwéj głowy zarzucona, dopełniała ubioru szanownego posiadacza Nowego Folwarku. Pani znowu, istna przekora powierzchowności mężowskiéj, szczupła, wysmukła, z obu stron płaska, jak gruba deska wyheblowana; z twarzą pociągłą, nosem pociągłym a ciekawskim co się tam pod nim dzieje, brodą również spiczastą i oczkami trochę jeszcze czarnemi, przytem ubrana czarno i długo, nie mogła nadążyć mężowi przydeptując suknię; od czego potrząsane czarne pióro prawie na wierzchu również czarnego kapelusza osadzone, powiewało uroczyście.

Nie dziw więc, że śmiano się z szanownéj pary, wyglądającéj razem jak liczba 10, bo imość stanowiła jednostkę, a jegomość zero, którem też był rzeczywiście. Śmiano się i z prowadzenia pod ręce, albowiem trzeba wam wiedzieć szanowni warszawscy czytelnicy, że w oczach prowincjonalistów tak dziwnem się to wydaje, iż nawet mąż drugiego dnia po ślubie nie odważy się prowadzić żony pod rękę, dla uniknienia pewnych i niezbyt delikatnych żarcików najmodniejszéj miasteczkowéj młodzieży.

Otóż pewnego razu, tak coś około Zielonych Świątek, nie wiem z jakiego powodu, zachciało się panu Mateuszowi kapelusza. Co tu zrobić w tak ciężkiéj potrzebie? myślał sobie nieborak, czując że tu szanowna połowica stanie mu na zawadzie, raz dla tego, że dostrzeże w tem widoczny cel podwyższenia sobie wzrostu, powtóre, że nie miał przy swéj duszy ani jednego szeląga, siedząc już od niepamiętnych czasów w jéj kieszeni. Ale od czegóż medytacja? Jak zaczął myśleć i przemyśliwać nad tem coś przez parę tygodni, zdołał wreszcie pomimo bystréj przezorności pani Mateuszowéj, pożyczyć od pana prezydenta dwadzieścia dwa złote groszy dziesięć, i uradowany wielce, choć nie bez pewnego strachu, oddał je żydkowi jadącemu do Warszawy, z poleceniem kupienia mu najwyższego jaki tylko będzie kapelusza.

Szanowna małżonka, dostrzegając ową tajemniczość zadumek pana Mateusza, kręciła niespokojnie główką przeczuwając, że on tu coś musi przygotowywać na jéj nieszczęście. Prośby, groźby, dopytywania i jego i sług, tym razem nie odniosły pożądanego skutku; więc łatwo możecie sobie wyobrazić jéj zadziwienie gniew i przerażenie, gdy pewnego dnia przechodząc koło okna mężowskiego pokoju, dostrzegła, jak uszczęśliwiony pan Mateusz, z całą powagą przeglądając się w zwierciedle, przymierzał niezwykłych rozmiarów kapelusz!

— Ha jest! krzyknęła, klasnąwszy w dłonie! — No, i nie zdrajca to, nie marnotrawnik; nie mówiłam, nie przeczuwałam! — o poczekajno ojczyku! ja ci to zapłacę, poczekaj!...

I wpadłszy do kuchni cała zarumieniona od gniewu, dalejże wymyślać przed sługą na biednego męża, bez wyrażenia wszakże przyczyny téj nienawiści.

— No, i widziałaś też ty coś podobnego, słyszałaś o takich rzeczach, żeby rodzony mąż stawał na zdradzie własnéj swéj żonie!!

Lord major i municypalność przyjęli ciało z wielką uroczystością na wybrzeżu Princes street. Tam znajdował się karawan eskortowany przez jazdę i artylerję, tudzież weteranów wojny półwyspu hiszpańskiego. Cywilna część orszaku pogrzebowego zajmowała dwadzieścia cztery powozy. Procesja pogrzebowa rozciągała się na długości dwóch mil angiel. i udała się aż do Radminten, zamku księcia Beaufort, gdzie dziś miało się odbyć pogrzebanie zwłok bez żadnych uroczystości.

Cały ten pogrzeb był bardzo blady i nic nie znaczący w porównaniu z pogrzebami księcia Wellingtona albo Nelsona; żaden z jenerałów którzy służyli pod lordem Raglan, nie znajdował się przy pogrzebie i dzienniki wyrażają żal, że zwłoki lorda Raglan nie zostały pochowane w Krymie, obok walecznego jenerała Catheart, zamiast co tu dały powód do zimnéj kopji pogrzebów ostatnich bohaterów Anglji.

— W Portsmouth biega wieść, że lord Simpson podał się do dymisji z naczelnego dowództwa armji angielskiéj w Krymie. *(Indep. Belge).*

— Powzięto tu zamiar utworzenia radykalniéjszéj agitacji niż stowarzyszenie reformy administracyjnéj. Ta nowa agitacja ma nosić nazwę *State Reform Association.* Przywódcy, po największéj części chartyści, jak Ernest Jones, Brouterre O'Brien i inni, odbyli wczoraj meeting, na którym z pogardą mówiono o teraźniejszéj Izbie niższéj i uznano za zasadę, że tylko powszechne prawo głosowania może oczyścić należycie parlament. U klas średnich agitacja ta nie znajdzie pewno dobrego przyjęcia. *(Neue Preus. Zeit.)*

A U S T R J A.

Względem stanowiska przybranego najprzód przez rządy Francji i Anglji, a następnie przez dzienniki angielskie względem lorda John Russell i pana Drouyn de Lhuys, *Oestr. Ztg* wyraża się w następującym sposobie:

Rozprawy jakie miały miejsce w łonie parlamentu W. Brytańji, dowiodły w szczególnym sposobie jedności gabinetu angielskiego. Lord John Russell był tego zdania, że propozycje Austrji zapewniają zaszczytny pokój: lord Palmerston był wprost przeciwnéj opińji, a mimo to ci dwaj szlachetni lordowie ściskali się i żyli z sobą daléj w ścisłych węzłach przyjaźni.

W każdym razie w materji konferencji londyńskich znajduje się fakt godny uwagi, to jest że dwaj najznakomitsi ludzie, jakich Francja i Anglja mogły wystawić na scenę, obaj reprezentanci *osobistéj myśli* swoich monarchów, zaraz po powrocie swoim zostali wynagrodzeni zupełnem wyparciem się wszelkich ich kroków ze strony ich własnych rządów.

Śmiałość pewnéj części dzienników angielskich pod tym względem, jest godna podziwu: nie wstydzą się one teraz mówić o przewrotności, podczas gdy dowiedzionem jest i przyznanem, że rząd austrjacki postępował na konferencjach w najzupełniejszéj zgodności z pełnomocnikami korony angielskiéj i francuskiéj.

Odwróćmy tę całą okoliczność i przypuśćmy że konferencja odbywała się w Londynie, że hrabia Buol był tam pełnomocnikiem Austrji, że oświadczył zgadzanie się we wszystkiem z reprezentantami Anglji i Francji, ale że gdy wrócił do Wiednia, rząd jego wyparł się jego opinji, a on sam odwołał wszystko co poprzednio przyrzekł. Cóżby w takim przypadku powiedziała grubjańska prasa angielska? Cóż przeszkadza prasie austrjackiéj powiedziéć całą prawdę rządom, które dziś przyjmują za pośrednictwem najwierniejszych sług swoich pewną opińję, popierają takową i chwalą, a w tydzień potem odrzucają, jako nie mającą iskry rozsądku i słuszności?

Nic by nas nie wstrzymywało od odrzucenia jak na to zasługują, nędznych oskarżeń znacznéj części prasy angielskiéj, gdybyśmy nie mieli zupełnego przekonania, że trzy wielkie mocarstwa mają w téj ważnéj kwestji wielki wspólny interes, i że wszelka kłótnia jakaby między niemi wybuchła, wszelkie uczucie goryczy jakieby powstało między ich ludami, wypadłyby na korzyść i pociechę przeciwników.

Powstrzymujemy się przez wzgląd na sprawę któréj bronimy, ale historja powie, że rządy które nie mają odwagi objawić swoją prawdziwą wolę przez organ swoich wyższych ajentów, szczególnie w epoce, kiedy telegrafy pozwalają im znosić się co chwila ze swemi pełnomocnikami, muszą być w podejrzeniu, że same nie wiedzą czego chcą.

Gdyby w stolicach zachodnich nie było wachania się, niepewności, braku stanowczego projektu, lord John Rossell niebyłby musiał odegrać nędzną rolę na którą go skazano, a za którą teraz musi przyjmować wyrzuty, na które nie on sam zasłużył.

Oto słowa dziennika przychylnego zachodowi, można stąd wnosić, jakie byłoby zdanie publiczności niemieckiéj, która niepodziela sympatji dziennika wiedeńskiego. *(Journal de St. Pet.).*

B E L G J A.

Bruxella 27 Lipca. Dwór, który świeżo powrócił z Anglji, oczekuje tu króla portugalskiego, który z Ostendy odpłynie do Lizbony. — Wojsko jak corocznie udaje się na manewry do obozu pod Beverloo. *(Neue Preussische Zeitung).*

D A N J A.

Kopenhaga 26 Lipca. Posiedzenia Rady państwa zostały dekretem królewskim zamknięte. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 26 Lipca. Słychać, że Cesarz postanowił nadać księciu Napoleonowi prawo zasiadania w radzie ministrów z głosem doradczym, przynajmniej przy ważnych kwestjach.

— Słychać o niejakich zmianach w radzie stanu. Pan Lestiboudois, referendarz pierwszej klasy, zostanie radcą stanu w miejsce pana Armand Lefebvre, który zastąpi pana Thouvenel jako dyrektor spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych.

— Trzęsienie ziemi dało się uczuć w Lyonie. Skończyło się wprawdzie na popękaniu niektórych murów, wstrząśnieniu dzwonów na wieżach i mebli w mieszkaniach, zawsze jednak ten fenomen tak nie zwyczajny w tem położeniu jeograficznem, sprawił wielkie wrażenie.

— Pan Olozaga, minister hiszpański w Paryżu, pojechał do Bajonny. Tamże przybył pronuncjusz papieski w Hiszpanji pan Franchi.

— Słychać, że na szczycie Luxemburgu ma być założone małe obserwatorjum pod nazwą meteorycznego, przeznaczone szczególnie do uważania gwiazd spadających. Ma ono być oddane pewnemu astronomowi z Reims, który poczynił już bardzo interesujące odkrycia co do tego rodzaju sił niebieskich.

— Korespondencje z Konstantynopola mówią stanowczo o odwołaniu lorda Redcliffe i zastąpieniu go przez lorda Elgin. To postanowienie miało być powzięte przez rząd angielski jeszcze przed mianowaniem pana Thouvenel ambasadorem francuskim przy dworze Sułtana.

— Pogłoski o zamianie Chadornegora za wyspy Dominika i Stej Łucji, potwierdzają się.

— Księżna Lucjanowa Bonaparte (Canino), umarła w Sinigalji. Dwor na dziesięć dni przywdziewa z tego powodu żałobę.

— Minister sprawiedliwości pełnić będzie tymczasowo obowiązki ministra oświecenia publicznego w nieobecności pana Fortoul.

— Ambasador francuski w Madrycie, margrabia Turgot, zajmować się będzie interesami dworu rzymskiego w nieobecności nuncjusza papieskiego. *(Indépendance Belge).*

Paryż 27 Lipca. Cesarz i Cesarzowa przybyli wczoraj do Biarritz. *(Neue Pr. Ztg).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 21 Lipca.

W Barcelonie przywódcy karlistoscy nie tracą nadziei i odwagi, czekają oni bliskiego ponowienia buntu robotników, aby wtenczas podnieść chorągiew swojej sprawy. Władze mają się na baczności, znaczne posiłki przybywają im codziennie. Spokojność publiczna atoli jest tylko pozornie przywróconą, liczne zakłady przemysłowe musiały zaniechać robót. Zapewniają tu, że pan Madoz, który uspokoił Barcelonę w 1854 roku, wezwany został przez księcia Witorji do narady, co należy uczynić i jakich użyć środków aby stanowczo przywrócić tam porządek. Dzienniki źle zawiadomione mylnie powtórzyły pogłoskę o wyjeździe marszałka O'Donnell do Barcelony. Marszałek więcej dziś niż kiedykolwiek koniecznie potrzebny jest w Madrycie. To wszystko cośmy powiedzieli o stanie zdrowia księcia Witorji, potwierdza się najzupełniej.

— Piszą z Mataro, że synowiec owego Merino, który w dniu 2 lutego wykonał zamach na życie królowej Izabelli, został rozstrzelany za targnięcie się na życie swego kapitana. W ostatnich chwilach życia oświadczył on, że jest już trzecim w swojej rodzinie, ginącym z rąk sprawiedliwości za zamach morderczy.

— *Caradoc* mający na pokładzie zwłoki lorda Raglan, zatrzymał się w dniu 15 b. m. w Maladze dla nabrania węgla. Brak paliwa zatrzymał go w tym porcie przez kilka godzin. Obecnie ten żałobny statek już pewno znajduje się blisko brzegów Anglji.

— Mała eskadra która służyła do przewozu wojska wysłanego do Katalonji, znajduje się w tej chwili w porcie Barcelony, gotowa udzielić władzom wszelką potrzebną pomoc.

— Korweta francuska *Veloce*, która przybyła z portu Tulonu z powodu ostatnich zawichrzeń na wezwanie konsula jeneralnego pana Baradere, czuwać

— A cóż to się stało, proszę pani? — zapytała maluśka sługa a jéj faworyta.

— Straszne rzeczy moja Hanko! Powiadam ci, koniec świata: Mateusz zdrajca, jak Pana Boga kocham zdrajca od siedmiu boleści! A jaki to nurek: dusił i dusił w sobie; a pytałam co ci? czego ty tak myślisz? czego się ty trapisz? — Nic mi, powiada, tak sobie. — Oho! nie daruję, nie daruję, choćby mi tu do nóg upadł, choćby mię krajał w kawałki, nie daruję! Co to żonę na wstyd narażać! a coby to całe miasto powiedziało? No... no... i to po trzydziestu pięciu latach pożycia...

Oniemiała Hanka, patrząc na tak dziwne rozdrażnienie i niezwykły gniew pani gospodyni, stanęła z wytrzeszczonemi oczyma, nie mogąc odgadnąć co się tu święci, a nieśmiejąc zapytać powtórnie. Tymczasem babinka wyskakując po kuchni, i trzęsąc złośliwie pękiem kluczyków trzymanycb w zaciśnionéj dłoni, szeptała sobie to ciszéj to głośniéj, jakby układała stosowny planik zemsty. Czepek się jéj trochę zbakierował, chusteczka opadła z szyi, fartuszek z kieszonkami odwiązał, a ona choć tyle dbająca o ubiór, tym razem nie zwróciła na to uwagi.

— Biegnij no Hanka do spiżarni, i przynieś moje pudełko z kapeluszem; ale zaraz, przemówiła do sługi więcéj rozkazująco niż zwykle.

Dziewczyna rzuciła się ku drzwiom z całą skwapliwością, i za chwilę, ów historyczny kapelusz z czarnem piórem, wirowął na ręce pani Mateuszowéj, lustrowany na wszystkie strony.

— No, i jakże ja się tu wydam przy nim, mówiła zabierając się do płaczu. Gdzie to moi ludzie, ani do połowy nie dostanie. To pióro za nisko, Hanka dajno noża. Choć podniesę na wierzch, co to znaczy, Matko Boska Częstochowska dodaj mi tu świętéj cierpliwości, żebym mu oczu nie wydrapała! A dajże ostrego oślico jakaś! — Krzyknęła tupając korkiem i odrzucając na bok tępe nożysko. Gdzież ty masz oczy? czy to bułkę przekrajać? Ale nie ten, nie ten mazgaju! Ten z białą rączką, co tam leży na komodzie, pod moją książką od nabożeństwa; a prędzejże dawaj!

Pękata Hanka, jak fruczka biegała to z kuchni do pokoju, to z pokoju do kuchni, znosząc rożne kobiece instrumenta, igły, nitki, nożyczki, wstążki, pudełka; pani się spieszyła z robotą, jakby już za chwilę miała wychodzić z mężem do kościoła.

— Spojrzyjno Hanka — odezwała się z igłą w ustach przymierzając kapelusz, którego pióro czarne jak kita na kasku wojskowym sterczało prawie na pół łokcia w górę. Jakże to, będzie dobrze teraz?

— Bardzo ładnie proszę pani.

— Ale nie za nisko?

— Nie, odrzekła przekręciwszy głowę, tylko zdaje mi się trochę krzywo...

— Bo to uważasz, mówiła już tem zadowolniona. Czy to nie będzie niżéj od męzkiego kapelusza jakby np. pan się w niego ubrał?

— Ale daleko niżéj, odrzekła Hanka sięgając ręką dla naprostowania skrzywionego pióra.

— Nie ruszaj temi paskudnemi palcami! krzyknęła gniewnie pani Mateuszowa, dając jéj potężnego klapsa w rękę. Nie mówiłam że niżéj będzie, nie mówiłam. O zdrajca, zdrajca! I jakże ja tu na Zielone Swiątki wyjdę w tem czupiradle, mówiła daléj rzucając nim o ziemię. A tu imieniny prezydentowéj, a tu majówka; mój Boże mój Boże, co ja tu zrobię nieszczęśliwa kobieta — zgubi mię o zgubi!

— Mateczko! a ja kawy jeszcze nie piłem! dał się słyszeć głos pana Mateusza w sąsiednim kokoju.

— I nie będziesz pił zdrajco! — odpowiedziała rozgniewana połowica, prostując owe pióro.

— Moja mateczko dobrodziéjko, bo mi się już nie dobrze robi z głodu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

także będzie nad bezpieczeństwem poddanych francuskich aż do powrotu parowców *Daim* wysłanego ku brzegom Afryki na pomoc dejowi tunetańskiemu.

— Mówią tu o przedłużeniu kolei żelaznej z Mataro aż do Francji; dwa są projekta na tę linję, jeden przez Geronę, a drugi przez nadbrzeże zaczęwszy od Arosys-sur-mer. Mówią, że ten ostatni projekt przedstawia więcej korzyści z powodu licznej ludności nadbrzeża, i że dom Rotschild stara się o przywilej na to przedsięwzięcie, które za pomocą ogromnych kapitałów jakiemi rozrządza, będzie mógł w bardzo krótkim czasie przyprowadzić do skutku. Kolej żelazna środkowa której sieć w długości 14 kilometrów już jest exploatowana, buduje się z pośpiechem i wkrótce doprowadzona będzie do Martorell.

— Pan Egoscue, deputowany w kortezach, umarł na cholerę, był to jeden z najbogatszych negocjantów i kapitalistów w Hiszpanji, zasiadał w kortezach z Saragossy.

Pułkownik Gutieres, który dowodził kolumną wysłaną na ściganie oddziału karlistów w prowincji Toledo, padł także ofiarą cholery.

Uorganizowano listy składek na wsparcie biednych w Grenadzie, władze tego miasta nie wiedzą już jak walczyć przeciw szerzeniu się nędzy.

Cholera gwałtowna wybuchła w Albacete, tu chociaż wzrost jej jest bardzo umiarkowany, popłoch jest powszechny i dezercja zaczyna odbywać się na wielką skalę.

— W depeszy telegraficznej z Madrytu 24 lipca czytamy:

Rząd mexykański stanowczo nie przyjmuje pana Zayas jako ministra hiszpańskiego.

Banda braci Hieros została zupełnie rozproszona w okolicach Burgos. Szczątki jej schroniły się do Francji. (*Independance Belge*).

Madryt 22 Lipca. Dzienniki fałszywie doniosły, iż wszyscy ministrowie zamierzali się udać wczoraj wieczorem do Eskurialu, aby tam zgromadzić się na posiedzenie rady pod przewodnictwem Królowej. Wszyscy członkowie gabinetu znajdują się w Madrycie, jeden tylko minister stanu rezyduje przy Królowej, ale i on przyjechał chwilowo do Madrytu na posiedzenie rady na którem znowu była mowa o zerwaniu stosunków między Hiszpanją i Rzymem. Rząd postanowił przesłać panu Pacheco ambasadorowi swemu w Rzymie *memorandum*, które tenże ma przedstawić dworowi rzymskiemu przed wyjazdem z stolicy papiezkiej. Kopja tego dokumentu przesłaną będzie reprezentantom hiszpańskim przy innych dworach, aby wyjaśnić wszystkim mocarstwom powody postępowania rządu hiszpańskiego w całej sprawie.

Gazeta nie mówiła jeszcze dziś o wyjeździe pana Franchi i nie wiemy jaki efekt wyjazd ten sprawi w niektórych prowincjach, można jednak zapewnić, że to zerwanie z dworem rzymskim, exploatowane będzie w rozmaity sposób przez nieprzyjaciół teraźniejszego porządku rzeczy.

Miasto Badajoz było teatrem dość ważnych wypadków, którym władze byłyby mogły zapobiedz. Rozkazem królewskim z daty 1 b. m. postanowionem zostało, że wszyscy wędrujący kramarze uczęszczający na targi w tem mieście, winni mieście się w barakach wystawionych w tym celu na rynku. Czy to że nie chcieli płacić za te miejsca, czy dla jakiego bądź innego powodu, dość że owi kramarze stawili żywą opozycję temu zarządzeniu. Rozeszła się wieść, że w nocy z 17 na 18, będą z tego powodu zawichrzenia, i że te baraki zostaną spalone. Rzeczywiście przed wieczorem gromada rozmaitych ludzi wpadła na plac i zaczęła niszczyć wszystko, podczas gdy inni wznosili barykady na ulicach. Jenerał-kapitan pozostał zupełnie obojętnym, gubernator cywilny pospieszył zebrać siłę jaką miał do rozporządzenia, to jest 20 gwardzistów miejskich, 30 karabinjerów i milicję, zabierał się wystąpić przeciw powstańcom, kiedy w tem większa część milicji oświadczyła się na ich stronę. Wtedy wichrzyciele spalili baraki o które chodziło, a nazajutrz z rana zażądali dymisji municypalności i stało się zadość ich żądaniu.

Mówią jednakże, że porządek został przywrócony i że milicja ma być rozwiązaną.

— Otrzymaliśmy tu wiadomości z Lizbony 19 b. m. Kortezy zostały zamknięte w dniu 14. Prezes zapowiedział, że nadzwyczajne posiedzenia zostaną zwołane kiedy młody Król będzie miał złożyć przysięgę przepisaną przez kartę konstytucyjną, przed objęciem steru rządu. Ma to nastąpić w miesiącu wrześniu r. b. (*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Odessy do wiedeńskiej *Militärische Zeitung*, że dotychczas ani jeden przypadek cholery nie objawił się w Sebastopolu.

— Według doniesień z Bałakławy, nie ma już w tem mieście żadnego korrespondenta dzienników angielskich i francuskich. Jedni powymierali na cholerę, inni schronili się do Warny. W liczbie pierwszych, jak wiadomo, znajdował się korrespondent *Timesa* p. R. Stowe, który tak wielkie wyświadczył usługi dla armji, przy założeniu w Krymie szpitala dla chorych cholerycznych.

— Piszą z Tyrnowy do *Preuss. Corresp.* 28go czerwca:

Donosząc ostatnio o zamordowaniu Hadżi Minszo, wyraziłem obawę, że ten niegodny zamach nie będzie ostatnim. Moje obawy na nieszczęście prędko się usprawiedliwiły, ponieważ w kilka dni potem jedna młoda dziewczyna chrześcjańska została tu zamordowaną, a w tym samym prawie czasie w Śliwnie ubolewano nad zamordowaniem prymasa chrześcjan i członka rady okręgowéj p. Georjaki.

— Pewien oficer niemiecki w liście pisanym z Sebastopola, zapewnia, że 5ty batalion strzelców afrykańskich, tudzież 19ty pułk linjowy, zostały wytępione do nogi w manewrach około téj twierdzy, od ognia okrętów floty rossyjskiéj. Temu to powodowi przypisuje on główną przyczynę niepowodzenia się szturmu. (*Journal de St. Petersbourg*).

— Depesza telegraficzna z Marsylji podaje następujące wiadomości z Konstantynopola 5 lipca i z Krymu 3 lipca:

Transze wymierzone przeciw fortyfikacjom Małakowa, są już tylko o 250 metrów odległe. Ze swojéj strony Rossjanie powiększają liczbę swoich baterji i zapełniają luki jakie znajdowały się w ich szańcach.

Posterunki stojące na brzegach Czernaja, donoszą o wielkim ruchu między Rossjanami.

Presse d'Orient ogłasza roskaz dzienny jenerała Pellisier, oddający słuszny hołd pochwał pamięci lorda Raglan.

Donoszą o śmierci szefa sztabu głównego sardyńskiego jenerała Casati. — Jenerał Pecili jest chory.

Wiadomości z Karsu po dzień 19 czerwca donoszą, że Rossjanie manewrują w celu otoczenia tego miasta w 27,000 piechoty, 5,000 jazdy i 70 dział. Turcy dość śmiało oczekują ataku. Wasif pasza otrzymał roskaz trzymania się do ostatka, a następnie zrejterowania się do Erzerum. Potrzebuje on posiłków. (*Journal de St. Petersbourg*).

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

— A bój się pan Boga, musisz go znać, chłopak śliczny, młody, ułożony, kończył kilka klass w Warszawie, a resztę przy guwernerze, płatnym na rok 2,000 złotych polskich, uważasz pan 2,000 złotych polskich!, musisz go pan znać, bywa bardzo często w Warszawie, zna najbogatszych ludzi, z nimi się *zadaje*, musisz go pan znać.

— Żadnego Agucia Obrobskiego sobie nie przypominam, a zresztą Warszawa spore miasteczko, ma dużo oddzielnych towarzystw.....

— To nic, wszystko nic, jego wszędzie pełno, musisz go pan znać, Pawciu biegaj zawołaj tu Agucia.

— Daj pokój, daj pokój—zawołała mama, zatrzymując Pawcię. — Agucio pewno śpi jeszcze, wczoraj późno przyjechał, a bawili się u kawalera bogatego, pewno sobie pozwolili nadto, niech śpi, to mu na zdrowie.

— No niech śpi, jak wstanie to zawołać, pan go musisz znać, bo to on po ukończeniu nauk z guwernerem, siedział jeszcze rok w Warszawie, żeby się poznać z ludźmi, z młodzieżą bogatą i znakomitą.

— I poznał się? i dużo się nauczył w Warszawie? dużo umie?

Na całą odpowiedź pan Obrobski gwizdnął przeciągle, żona jego machnęła chustką, a panienki wznoszą ręce do góry, zawołały aaa!!!

— On panie umie mi po francuzku jak sam francuz, i gra, i maluje, i tańcuje, umie i historją, zna dużo opisów, oto jak przyjechał do domu z Warszawy, to nawet i moje córki dużo skorzystały we francuzkim, chociaż przez piętnaście lat miały ciągle *madamy*.

— Przez 15 lat?.

— No tak się mówi, bo im dłużéj się uczy to lepiéj się umie, ale że córki moje pojętne, to i tedwa lata co miały madamy starczą za 15.

— Czasami i wiersze pisze—wtrąciła mama—już zaczynające nam *zajzdroscić* w okolicy, że mamy syna poetę, a *trza* wiedzieć, że to wielcy ludzie.

— I śmieszne historyjki umie opowiadać—szepnęła młodsza z córek, zaśmiała się i skryła twarz za plecy starszéj.

— Prawda, dużo umie—rzekłem poważnie—panie pewno oprócz języka i w innych naukach korzystacie od brata?

Nie panie — odpowiadały razem panienki — tylko w języku, książek jego nie czytamy, bo wszystkie ma strasznie grube.

— To panie nie lubicie grubych książek?

— Nie, bo to nudzi.

Rozmowa jak fortuna kołem się toczy—to też i tym razem przechodząc z przedmiotu na przedmiot, natrafiłem na pogodę, natrafiłem na punkt koła rozmowy, odpowiadający punktowi nadziei, na kole fortuny; najrozmówniejszy spotkać się musi z pogodą, najnieszczęśliwszy z nadzieją.

— Na niedzielę, na niedzielę pogody— zawoła jedna z panien patrząc w niebo.

— Daj wielki Boże żeby była—dodała matka.

— Będzie, powiadam że będzie, wy się nie znacie, do nowiu pewna pogoda, lecz to będzie gorsze jak Pinkus nie przyjedzie, albo jak sam wróci bez karety.

— Ach! nie wspominaj nawet mi o tém — rzekła dziedziczka i wyciągnęła krótką szyję za filar ganku, patrząc na drogę.

Kareta i Pinkus zajechali wszystkim znowu w głowy, a zapytania urywane, odpowiedzi niedokończane, plątały się po myśli i ustach téj rodziny spragnionéj kocza! Z kolei każde wychylało głowę za filary ganku, a nawet panienki od chwili do chwili właziły na ławki lub barjerki, i wyciągając swe bocianie szyjki, swym natężonym wzrokiem chciały przebić się przez lasy i wzgórza i ujrzeć karetę!

Nagle wszyscy krzyknęli »jedzie! jedzie!« panienki uczepiwszy się wzajem za szyje, wspięły się na palce i powiewać zaczęły chustkami; dziedziczka ujawszy się pod boki, kręciła się po ganku mówiąc: »ja nie jeszcze nie widzę; pan zaś Obrobski objąwszy się obręcz słupka, wspinał się na palce i wołał: »A dali Bóg, że jedzie mi żółta! brawo! bravissimo! jesteśmy już w Dobrowolce.«

Wszyscy tak zajęci, poobracani do mnie jak najnieprzyzwoiciéj, z twarzami promieniejącemi radością, poopierali się o słupki, poręcze, ściany, ławki, jakby o własnéj sile, pijani szczęściem, ustać nie mogli; nareszcie i ja ujrzałem zdaleka żółty, wysoki, odkryty powóz, zaprzężony w cztery nędzne chłopskie szkapy. Na koźle poganiał zmęczone koniska jakiś chłopek, w środku zaś powozu, siedział jakiś żyd, którego siwa broda i lisia czapka były szczęśliwem zjawiskiem dla pp. Obrobskich.

— O jest i Pinkus. Jak się masz Pinkus! — wrzeszczał pan Obrobski, a Pinkus unosząc się na siedzeniu, w obu rękach podnosił wysoko w górę dwa pudła.

— Mamo, mamo pokazuje, pokazuje! — zawołały panienki.

— Co pokazuje?—zapytała chciwie mama, drapiąc się na ławkę z pomocą sukienek panien, których się jak drabiny czepiła.

— Kapelusze mamuniu, kapelusze pokazuje.

— A dali Bóg że prawda, to bestja ten Pinkus — wołała radośnie dziedziczka—a mężu kochany śliczna karyta, śliczniutka, żółta.

— Jak złoto mamuniu, nie prawdaż?

— Co wy wiecie, ja wiedziałem co kupić, ja mam gust.

Dziwne rzeczy, że zwykle wszystkim ludziom kondiuty Obrobskich, kolor żółty najwięcéj w guście — dla czego to? zbyt drażliwa materja... posądzać cały rodzaj Obrobskich, dziś tak mnożny, o zamiłowanie złota, choćby w samych pozorach.

— Słyszycie, trzeba Pinkusa przywitać vivatem za to, że się tak dobrze spisał—rzekł pan Obrobski i odchrząkując zaczął sobie piersi stroić. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wileń. Blumer Jan ob. z Osin. — *H. Smol.* Biegański Aug. ob. z Orowa. — *H. Rzym.* Czosnowski Tade. ob. z Płocka. — *H. Sław.* Dąbrowski Kazi. ob. z Radzymina. *H. Niem.* Moczarski And. ob. z Bodzanowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogucki Wiktor ob. do Rostek, Dąbrowski Jan ob. do Pawlikowic, Hornowski Józef ob. do Łochowa, Sokołowski Jan ob. do Łask.

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.